

Prof. dr hab. Grzegorz W. Kołodko

WSPiZ im. Leona Koźmińskiego w Warszawie

www.kolodko.net

**Wypowiedź na konferencji Komitetu Prognoz „Polska 2000 Plus” PAN
„Europa w perspektywie 2050 roku” w dniu 06. 12. 2007, Pałac Staszica
(autoryzowany stenogram)**

Mówiąc o przyszłości Europy w perspektywie dwupokoleniowej, trzeba zawsze pamiętać, że są przewidywania bierne, które próbują odgadnąć w oparciu o naszą wiedzę, o pewne spekulacje intelektualne czy też niestety zbyt często w oparciu o zwykłe ekstrapolacje trendów, jak sytuacja może rozwijać się w przyszłości, jak może ona ewoluować, co będzie się dziać na poszczególnych elementach ścieżki czasu, która jest przed nami. Można też patrzeć na to od strony czynnej i formułować prognozy, do których spełnienia przyczynić się możemy w sposób aktywny. Wiedząc co od czego zależy, można przeto próbować kształtować przyszłość. Szeroko o tym piszę w mojej ostatniej książce zatytułowanej "Wędrujący świat", w której przedstawiam nową koincydencji teorię rozwoju (ujęcie deskryptywne) oraz (ujęcie normatywne) nowy pragmatyzm.¹

Chyba najbardziej smutną konstatacją jest to, że ludzkość po tysiącach lat inteligentnego niby funkcjonowania – albo, jak by to powiedzieli ekonomiści, świadomego rozwoju społeczno-gospodarczego – wciąż nie panuje nad swoją przyszłością. Jest to w dużym stopniu proces żywiołowy. W dodatku ostatnio – podczas minionego ćwierćwiecza – staliśmy się po dużej części ofiarami neoliberalizmu, tej ostatniej wielkiej utopii XX wieku, która zdominowała myśl społeczną, w tym ekonomiczną w szczególności. Ale i ta ideologia i doktryna na szczęście mija. To nie jest teoria, a tym bardziej wywodząca się z niej polityka, to nie są wartości, na których warto by oprzeć się w przyszłości. Sposób myślenia ludzi staje się coraz bardziej pragmatyczny i coraz mniej podatny na ideologiczny zamęt. Znowu – nie raz pierwszy i pewnie nie ostatni – jest coraz więcej wołania o wzięcie swojego losu w swoje ręce, a więc podporządkowanie procesów rozwojowych naprawdę racjonalnie zorganizowanej

¹ Zob. Grzegorz W. Kołodko, "Wędrujący świat", Prószyński i S-ka, Warszawa 2008, s. 440 (www.wedrujacyswiat.pl).

działalności człowieka, społeczeństwa, ludzkości. Pytanie zasadnicze zatem brzmi: jak to zrobić i co twórczego nauka, zwłaszcza ekonomia, ma tutaj do zaproponowania?

Mówiąc o przyszłości Europy w perspektywie w roku 2050, trudno wyrwać się z kontekstu globalnego. Europa ma bardzo wiele do powiedzenia odnośnie do procesów, które toczą się na świecie. W pewnych sprawach także jest współtwórcą tego, co pozornie jest narzucone przez układ zewnętrzny. Europa liczy zaledwie kilkanaście procent ludności świata, ale wytwarza czwartą część globalnej produkcji. Sama Unia Europejska dostarcza światowego produktu brutto (PKB), licząc według parytetu siły nabywczej, prawie 22 procent. Rok 2007 był pierwszym, kiedy to PKB 27 krajów członkowskich UE przekroczyło PKB Stanów Zjednoczonych (odpowiednio 21,9 i 21,1 procent). I tak już będzie, to znaczy UE będzie wytwarzała zawsze w dającej się przewidzieć przyszłości więcej niż USA. Za lat 40, w połowie XXI wieku, udział Europy w światowej produkcji będzie większy niż obecnie, a udział Stanów Zjednoczonych mniejszy; relacja ta kształtowała się będzie mniej więcej jak 3:2.

Mówiąc o globalizacji w kontekście europejskim podkreślić trzeba, że jest to obiektywna tendencja, która będzie testowana nie tylko w okresie następnych dwóch pokoleń, ale na pewno jeszcze dłużej. Globalizacja to historyczny i spontaniczny proces powstawania współzależnej gospodarki światowej w wyniku postępującej równocześnie liberalizacji i integracji. Na tym tle trzeba postrzegać każdy proces regionalnej integracji, w tym także nasz projekt europejski w postaci Unii Europejskiej. Jest to największy współczesny sukces i największy sukces regionalnej integracji od czasu powstania USA, które skądinąd wcale nie musiały powstać. Nasuwa się pytanie, jak to się stało, że powstały Stany Zjednoczone, dlaczego powstały w Ameryce Północnej, a nie w Południowej? Wyjaśniam to przy pomocy koincydencji teorii rozwoju, która eksponuje znaczenie określonego zbiegu rozmaitych – nie tylko ekonomicznych – okoliczności, który to zbieg decyduje o przetoczeniu się masy krytycznej jakiegoś procesu. To, co udało się (a wcale nie musiało) George'owi Washingtonowi, nie powiodło się (choć przy nieco innym zbiegu okoliczności mogło) Simonowi Bolivarowi.

Należy zadać sobie pytanie, dlaczego na kontynencie, gdzie raptem dwa pokolenia temu jedni zabijali drugich na nieznaną w dziejach skalę, bo w ilościach sięgających kilkadziesiąt milionów ludzi, teraz jednoczymy się i żyjemy w atmosferze twórczej współpracy, mówiąc o sobie "Europejczycy". Czy wspólnota europejska i takie, do niedawna jeszcze niewyobrażalne

instytucje jak chociażby europejski bank centralny czy wspólny pieniądz, wykluczają w dłuższej perspektywie wojny i destrukcyjne konflikty? Bynajmniej tak nie jest ani automatycznie, ani na pewno. To także zależy będzie od określonego zbiegu rozmaitych okoliczności, o zaistnienie których – opierając się na nowym pragmatyzmie – trzeba *ex ante* zabiegać.

Świat obserwuje, co się dzieje w Europie z olbrzymim i rosnącym zainteresowaniem. Przyszłość świata – i w tym kontekście przyszłość Europy – trzeba widzieć jako współgranie dwóch megatrendów: globalizacji i regionalnych integracji. Sukces Unii Europejskiej jest zaraźliwy i będzie naśladowany. Już jest po części naśladowany przez NAFTA w Ameryce Północnej, MERCOSUR w Południowej, CARICOM na Karaibach, przez ASEAN w Azji Południowo-Wschodniej czy ECOWAS w Afryce Zachodniej, a z czasem, być może, nawet przez Wspólnotę Niepodległych Państw, która próbuje budować poradziecką gospodarkę rynkową z poradziecką demokracją na obszarze 12 krajów. Integracji europejskiej przyglądają się także inne ugrupowania, jak SAARC z wielkimi Indiami i ludnymi Pakistanem oraz Bangladesz, ale także z małymi Maldivami i Butanem. Mamy 14 państw integrujących się powoli w SADC, gdzie większość produkcji i potencjału stanowi Republika Południowej Afryki. Tam też się coś dzieje, nie w sposób tak dojrzały i zawansowany jak w Unii Europejskiej, ale jednak jest to ruch we właściwym kierunku, do przodu. Regionalne integracje bowiem są dobrym sposobem na konstruktywne i w miarę niekonfliktowe dostosowywanie się do wyzwań globalizacji. Dla krajów małych i średnich – takich jak Polska – udział w procesach regionalnych integracji gospodarczo-politycznych to w istocie jedyny sensowny sposób radzenia sobie w nieodwracalną nawałnicą globalizacji, to skuteczny sposób na jak najlepsze wykorzystywanie dodatkowych szans, które ona stwarza, i radzenia sobie z dodatkowymi zagrożeniami, które nieuchronnie z sobą przynosi.

Jaka zatem przyszłość świata przed nami? Jak będzie on wyglądał za dwa pokolenia? Świat będzie dzielił się nie tyle na prawie 200 gospodarek narodowych, ile będzie składał się z niewielu ponad 10 wielkich regionalnych ugrupowań integracyjnych (oraz z Chin, które ze względu na swój ogrom z nikim, poza całym światem, nie muszą się integrować), z których najpotężniejsza będzie Unia Europejska. Należały będą do niej prawie wszystkie państwa europejskie. Szwajcaria nie musi, bo nie ma ku temu dostatecznej motywacji ekonomicznej i kulturowej. Islandia i Norwegia do Unii wejdą. Unia Europejska wystąpi poza granice Europy, przyjmując w swoje grono część państw bliskowschodnich, środkowo-azjatyckich i

północno-afrykańskich. Morza Śródziemne i Czarne będą powoli i sukcesywnie stawały się wewnętrznymi morzami Unii Europejskiej, podobnie jak stało się to podczas ostatnich lat z Bałtykiem.

Euro będzie we wszystkich państwach Unii Europejskiej, choć największy i najważniejszy znak zapytania pozostaje – co z przystąpieniem Wielkiej Brytanii? Bez niej bowiem koncepcja euro jako wspólnego pieniądza całego ugrupowania integracyjnego jest trochę kulawa. Kiedy i przy jakim kursie walutowym będą wchodziły do obszaru euro poszczególne kraje, w tym Polska, to oddzielny problem. Dla nas jest to bardzo ważne, ale w całym procesie integracji to zagadnienie drugorzędne. Ważniejsze przy tym od terminu przystąpienia do obszaru euro jest kurs, przy którym to się dokona. Powinien on sprzyjać konkurencyjności polskich przedsiębiorstw, a nie erodować ją, tak jak dzieje się to w ostatnich latach wskutek nadmiernej aprecjacji złotego. Jego wzmocnienie osłabia polską gospodarkę, natomiast osłabienie przed wejściem do euro ją wzmocni.

Sukces euro jako wspólnego pieniądza jest godnym naśladowania przykładem dla świata. Będą zatem mnożyły się obszary wspólnych walut. Już są trzy takie obszary. Dwa regiony nawet nas, Europejczyków, wyprzedziły pod tym względem: strefy dwu franków CFA, środkowo- i zachodnio-afrykańskiego, oraz część Karaibów, a dokładniej osiem wysp tego regionu, ze swoim dolarem wschodnio-karaibskim. Szybko powstać może – już na przełomie dekad – wspólna waluta sześciu państw Zatoki Perskiej. Jest propozycja utworzenia wspólnego pieniądza dla wszystkich 15 państw członkowskich ugrupowania integracyjnego ECOWAS. Z czasem może powstać rubel albo inna waluta na obszarze Wspólnoty Niepodległych Państw. Tak więc świat będzie zmierzał do integracji także w odniesieniu do tego aspektu aktywności gospodarczej. To wszystko przyczyniać będzie się do zmniejszenia niebezpieczeństwa kryzysu finansowego, które przy rozdrobnieniu walutowym jest relatywnie dużo większe.

Integracje regionalne sprzyjają, a nie przeszkadzają zespalaniu całego świata i globalnej gospodarki. W dalszej perspektywie zamiast integracji prawie 200 państw z ich narodowymi gospodarkami będziemy mieli w coraz to większej mierze do czynienia z integracją kilkunastu ugrupowań regionalnych, które w swych ramach rozwiążą zawczasu wiele problemów politycznych i kulturowych, społecznych i ekonomicznych, strukturalnych i instytucjonalnych.

Oczywiste jest, że zanim będzie lepiej, to jednak wpiery raz jeszcze będzie gorzej. Kryzys finansowy – i to niemały – nastąpi. Określam go w "Wędrującym świecie" jako Jeszcze Większy Kryzys. Pytanie tylko kiedy i jaka będzie jego dynamika i struktura, jak się rozłożą jego koszty i korzyści, bo nie ma takich kryzysów, na których ktoś by nie skorzystał. Paradoksalnie, sytuacja obecnie jest taka, że należałoby nadejście tego Jeszcze Większego Kryzysu przyspieszyć, bo to jest w interesie ludzkości. Kryzys finansowy i jego realne konsekwencje oczyściłyby zainfekowany nierównowagami i antagonizującymi się sprzecznościami organizm gospodarki światowej. Otwarłoby to szerzej oczy na zbliżanie się ludzkości i gospodarki światowej do twardej ściany wyczerpywania się nieodnawialnych zasobów Ziemi. Kryzys to swoiste katharsis, którego świat potrzebuje, gdyż nie dominują w nim właściwe wartości i nie posiada on odpowiednich instytucji, w ramach których można by realizować właściwą strategię zrównoważonego długofalowego rozwoju. Swoista kryzysowa korekta wymusi proces adaptacyjny, do którego ludzkość ze względu na brak zdolności uprawiania mądrej strategii i skutecznej polityki skoordynowanej w skali globalnej, wciąż jeszcze nie dorosła. Udaje się to już w Europie, ale wciąż jeszcze – i długo jeszcze – nie na świecie.

Nie jesteśmy w stanie odpowiedzieć na liczne wyzwania, które przynosi współczesność z jej mega-trendami w postaci obecnej fazy rewolucji naukowo-technicznej, fundamentalnymi przewartościowaniami kulturowymi, globalizacją. Wobec tego pierwsza fala odpowiedzi – bo będzie ich wiele – nadejdzie w postaci kryzysu. Najwyższą cenę zapłacą zaś Stany Zjednoczone, które zostaną zmuszone w ten sposób do obniżenia swego tempa rozwoju. Już są zmuszane. W Unii Europejskiej i Japonii dostosowania będą mniej bolesne, bo po części już się dokonały – wbrew temu co głosi neoliberalizm – w latach 90. I na takim zwolnieniu tempa wzrostu, który dewastuje środowisko naturalne i pogłębia stan nierównowagi światowej gospodarki, powinno nam zależeć. A to dlatego, że obecne tempo wzrostu produkcji jest nie do utrzymania, przede wszystkim ze względu na zbyt duże zużycie energii i materiałów do produkcji.

Poszukując odpowiedzi na pytania o kierunki i tempo biegu przyszłych procesów gospodarczych, znaleźć je można tylko i wyłącznie stosując podejście interdyscyplinarne. Tylko takie szerokie potraktowanie rozważanych kwestii daje szansę na rozwiązywanie piętrzących się problemów i w takich właśnie ramach powinna toczyć się dyskusja nad tym, co nas czeka i dlaczego. Wiedząc co i od czego zależy, powstaje pytanie, jaki mamy wpływ na

bieg dziejów. Czy możemy mieć większy – i konstruktywny – wpływ na stan środowiska naturalnego albo też zrównoważony wzrost gospodarczy poprzez sensowną regulację jego tempa? Albo na zużycie materiałów i racjonalizację w skali globalnej eksploatacji nieodnawialnych zasobów mineralnych, zwłaszcza energetycznych? Albo na inflację i transnarodowe przepływy kapitałowe? Albo na rozprzestrzenianie się chorób czy też nasilające się migracje ludności?

Wiele problemów związanych z natykaniem się na bariery rozwojowe jest nie do rozwiązania na zasadzie dobrowolnego ograniczania ekspansji gospodarczej. To tak samo jakby apelować do nas, abyśmy przestali jeździć własnymi samochodami, bo na ulicach jest zbyt tłoczono. Rozwiązanie tego, tak prostego wydawałoby się zagadnienia, nie wyniknie tylko ze zmian świadomości i innego poziomu ogólnej kultury społecznej, ale musi wziąć się z zastosowania przymusu ekonomicznego poprzez zastosowanie odpowiednich instytucji, czyli narzucenie reguł gry wymuszających racjonalne zachowania. Teraz i w przyszłości dotyczy to coraz mocniej już nie tylko układów ponadnarodowych – takich jak Unia Europejska – ale całego świata.

Świat będzie przeto nadal i nieustannie ewoluował, a Europa powinna dać przykład, gdyż potrafiła stworzyć coraz to lepszy mechanizm koordynacji wspólnej strategii rozwoju i polityki społeczno-gospodarczej. To z Unii Europejskiej, skoro nie potrafi tego zrobić na razie nikt inny – ani G-8, ani OECD, ani ONZ – powinna wyjść inicjatywa wprowadzenia ponadnarodowego podatku ekologicznego. Nieodzwonne jest sukcesywne przesuwanie ciężarów opodatkowania od danin bezpośrednich i pośrednich, od dochodów i wydatków do podatków będących funkcją udziału w eksploatacji i zatrucaniu środowiska. Jeżeli ktoś chce obniżyć podatki, zwłaszcza grupom bardziej zamożnym, jak tego domagają się zwolennicy tzw. podatku liniowego, to niech obniża podatki dochodowe, ale natychmiast nakładać musi podatki, które związane muszą być z produkcją i konsumpcją postrzeganą w kontekście ich materiało- i energochłonności. Jest oczywiste, że zamożniejsze grupy ludności (i bogatsze społeczeństwa) będą musiały płacić większe podatki. Podatki ekologiczne zatem ze swej natury będą progresywne. Będą zarazem efektywne i sprawiedliwe.

Weźmy chociażby taki znak naszych czasów, jak telefon komórkowy, coraz powszechniej na świecie używany, bo posługuje się nim na co dzień już ponad dwa miliardy ludzi – 30 procent ludzkości albo jakieś dwie trzecie "dorosłych" mieszkańców planety. Otóż o ile "komórka" waży zaledwie kilkanaście dekagramów, to jej wytworzenie absorbuje

wielokrotnie większą masę materiałów i absorbuje naszą matkę-Ziemię na ponad siedem kilogramów przerzucanej materii. Trzeba zatem uwzględniać takie zależności w polityce ekologicznej i fiskalnej, bo współcześnie muszą one być z sobą coraz bardziej powiązane, także w skali ponadnarodowej czy wręcz globalnej. Finlandia jest podawana przez wszystkich jako przykład godny naśladowania – i słusznie – ale działająca tam słynna Nokia przyczynia się do przetrzebienia nieodnawialnych zasobów Ziemi gdzie indziej – w biednej Afryce, w Azji, w Ameryce Południowej, stamtąd bowiem pochodzą surowce niezbędne do jej wyprodukowania. W tym także przejawia się coraz silniejsza współzależność zjawisk i procesów w gospodarce światowej.

Jedno z podstawowych wyzwań przyszłości to reinstytucjonalizacja gospodarki światowej, która wyłania się w rezultacie globalizacji. W dającej przewidzieć się przyszłości jest ona procesem nieodwracalnym. Ale można przecież wyobrazić sobie cofanie się historii; nie raz i nie dwa tak właśnie w dziejach było. I będzie. Nie można wykluczyć nawrotów protekcjonizmu i koszmarów wojen. W przyszłości też będą i wojny, będą i nawroty protekcjonizmu. Będą też rewolucje społeczne różnego typu, a nade wszystko wreszcie będzie prawdziwa "zielona rewolucja". Bo to nie jest żaden koniec historii, ale jej kolejny – i bynajmniej nie ostatni – zakręt.

Czy stać nas – ludzkość – na reinstytucjonalizację globalizacji, a więc na stworzenie nowych, racjonalnych w skali świata zasad postępowania, na stworzenie nowego pragmatycznego ładu ekonomicznego? Wyrasta potęga Chin, szybko idą do przodu Indie, dynamicznie rozwija się Rosja, emancypuje się Ameryka Łacińska, znacząco wreszcie rośnie produkcja w Afryce. Przy tym wszystkim czasy są tak pokojowe jak nigdy dotąd w dziejach ludzkości.

Historia pokazuje, że dla przyszłości świata dobrym rozwiązaniem nie jest ani antagonistyczna rywalizacja, ani też dominacja jednego hegemonu, jak chociażby podczas ostatnich z górą dwu dekad dominacja amerykańska. Ewidentne już powinno być dla wszystkich – a, co ciekawe, nie jest, także dla części polskich elit – że sprawne przywództwo świata przerasta zdolności Stanów Zjednoczonych. Nie dlatego, że ich elity intelektualne, polityczne i biznesowe są głębsze od innych – bo akurat może jest odwrotnie – ale dlatego, że przejściową dominację wykorzystywały w amerykańskim, a nie światowym interesie. Więcej nawet; czyniono to i nadal usiłuje się robić kosztem innych części świata. Trzeba więc patrzeć na poszukiwanie nowego ładu w post-zimnowojennym świecie od strony interesów, a nie

głoszonych haseł. USA nie mają interesu – ani jako społeczeństwo, ani jako gospodarka narodowa, ani jako kraj – w trosce o dobro tego świata. Pod tym względem to Unia Europejska ma więcej do zaproponowania. Już to widać, już to czuć, gdy wędruje się po szerokim świecie. Jeśli więc mówimy o przyszłości Unii Europejskiej i o przyszłości Europy, to trzeba ją widzieć w kontekście wyłaniającego się układu światowego, a nie popełniać amerykańskiego błędu minionego ćwierćwiecza. Nade wszystko jednak powstaje pytanie: czy stać ludzkość na stworzenie nowoczesnej i postępowej, a więc pokojowej i prorozwojowej instytucjonalizacji globalizacji?

Czy relatywnie coraz mniej Europejczyków może zaproponować światu coraz więcej? Z pewnością tak. To fakt, że zmalała stopa wzrostu ludności na naszym kontynencie. We wszystkich 27 krajach członkowskich Unii Europejskiej – także w 10 państwach posocjalistycznych, które doń dołączyły w latach 2004-7 – stopa rozrodczości utrzymuje się poniżej progu gwarantującego prostą reprodukcję liczby ludności. Ale nie jest to tak wielki problem, jak się go maluje. Być może, jest to jakieś sensowne jego rozwiązanie. Ludność przestaje rosnąć w sposób pokojowy, a nie poprzez wojny, jak to było w przeszłości, czy też jak to się dzieje w niektórych miejscach w Afryce współcześnie. Przyrost ludności Afryki – wciąż najszybszy na świecie – korygowany jest w sposób brutalny, bo wielu wciąż tam umiera z głodu, co w Europie należy już do dawnej przeszłości.

Europa natomiast musi stać się jeszcze bardziej tolerancyjna i jeszcze bardziej otworzyć na migrację ludności z innych rejonów świata. To wzbogaca i służy rozwojowi, co warto zrozumieć, tak jak dawno już temu pojęli to północni Amerykanie, budując swoją potęgę na kulturowym tyglu. I pod tym względem Europejczycy akurat wiele jeszcze powinni od nich się nauczyć.

Robi się zatem w Europie coraz bardziej kolorowo. I będzie jeszcze bardziej. Nie zgadzam się z teorią budowy Europy opartej na wartościach chrześcijańskich. To jest przejaw ksenofobii, to zaściankowość. I jest to bardzo niebezpieczne. Powinniśmy iść do przodu, do międzykulturowości, opierać się na otwartości, hołubić tolerancją. W Polsce też, a czasami zwłaszcza. Nie powinno przeszkadzać, gdy w krajobrazie Polski oprócz wież starych kościołów pojawią się minarety. Już się pojawiają. Widziałem właśnie taki nowy minaret w Gdańsku. I dobrze.

Zjawisko przenikania się kultur, co powinno wzbogacać, a nie skłócać, będzie przy tym wszystkim dwu-, a nawet wielokierunkowe: Europejczycy będą emigrować do Afryki, a

Afrykanie do Europy. Już emigrują. Świat będzie stawał się coraz bardziej wspólny, podobnie jak nasza Unia Europejska, która jest bardziej homogeniczna niż inne regiony świata.

Nie ma możliwości wytyczenia mega-prognozy na zasadzie ekstrapolacji dotychczasowych trendów, gdyż rozwój świata i cywilizacji nie jest procesem linearnym. Historia toczy się kaskadowo. I tak też będzie w przyszłości. Nie ma też potrzeby ani możliwości sformułowania jednego scenariusza rozwoju na przyszłość, gdyż *ex ante* można mówić tylko o wariantowości. Zresztą podobnie jest z przeszłością, która przecież też wcale nie musiała potoczyć się tak, jak to już się stało. Jak się dobrze wokół rozejrzeć i rzucić okiem wstecz, to jakże wiele – bez mała wszystko – jest efektem procesów, które mogły nie zaistnieć. Ważne jest, aby zrozumieć, co od czego zależy, bo rzeczy dzieją się tak, jak się dzieją, procesy będą tak, jak będą, ponieważ wiele procesów będzie naraz. Na bazie tej właśnie obserwacji sformułowałem koincydencji teorię rozwoju. Jest to teoria wykraczająca poza ekonomię, cechuje się podejściem interdyscyplinarnym. I na ten temat chętnie podejmę szerszą dyskusję w Komitecie.

Komitet Prognoz „Polska 2000 Plus” powstał, kiedy to rok 2000 wydawał się dość odległą przyszłością. Obecnie wypomina się niektórym błędy onegdajszych prognoz, ale dobrze, że w ogóle prognozowali i proponowali alternatywne ścieżki kroczenia ku lepszej przyszłości. Teraz dopisaliśmy " plus" do "2000", ale proponuję wydłużyć perspektywę i zmienić nazwę na "Komitet Polska 2050". Albo nawet "2100". Naprawdę czas szybko będzie.

Dziękuję za uwagę.